

EMILIAN OSTACHOWSKI

MICHAŁ SĘDZIWIŃ

(1556—1636)

WSTĘP DO DZIEJÓW POLSKIEJ ALCHEMII

POZNAŃ
1934

EMILJAN OSTACHOWSKI

MICHAŁ SĘDZIWIÓJ (1556—1636)
KARTKA Z DZIEJÓW POLSKIEJ ALCHEMJI.

(Rzecz odczytana na VI Zjeździe polskich historyków i filozofów medycyny w Poznaniu 12 września 1935 r.)

W dziejach polskiej alchemji szczególne miejsce zajmuje Michał Sędziwiój, urodzony w r. 1556 w okolicach Sącza. O jego młodości niewiele wiemy. Mając około lat 40, zetknął się ze starostą krzepickim Mikołajem Wolskim, późniejszym marszałkiem nadwornym króla polskiego Zygmunta III Wazy. Pomagał mu w jego alchemicznych robotach, poczem wyjechał z Polski w podróż do Niemiec, przebywając w Lipsku, Marburgu i Dreźnie i obracając się w kołach niemieckich alchemików. Na dworze elektora Chrystjana II w Dreźnie zapoznaje się ze słynnym Szkotem Aleksandrem Sethoniusem, zwanym „Kosmopolitą”. Wydobył go z więzienia, do którego wtrącił go elektor, chcąc z niego wydobyć tajemnicę „kamienia filozoficznego” i przywiózł go do Polski, gdzie tenże zmarł w Krakowie w r. 1604.

Odziedziczywszy po nim jedną uncję (35 gramów) „kamienia filozoficznego” i papiery alchemiczne, zwrócił na siebie ponownie uwagę Wolskiego i został przedstawiony królowi, wobec którego dokonał udatnej projekcji zamiany pieniądza srebrnego w złoty. W r. 1604 wybrał się w podróż zagraniczną, po raz wtóry na dwór cesarza Rudolfa II do Pragi.

Tutaj za swoje zasługi na polu alchemji został obdarzony tytułem barona, cesarskim listem dziękczynnym i medalem złotym. Nadto otrzymał godność radcy cesarskiego. Na jego cześć kazał R u d o l f II wmurować tablicę marmurową w ścianę hradczyńskiego pałacu z napisem: „Faciat hoc quispiam alius quod fecit Sendivogius Polonus“.

W r. 1605 został zaproszony przez księcia F r y d e r y k a wirtemburskiego do Stuttgartu. Nadworny alchemik księcia M ü l l e n f e l s z zawiści uknuł intrygę przeciw S ę d z i w o j o w i i obrabował go ze szkatułki z tynkturą, ważnych papierów i medalu cesarskiego. Skoro rzecz się wydała, został M ü l l e n f e l s powieszony, a skradzione rzeczy oddano S ę d z i w o j o w i i.

Około r. 1617 znalazł się u boku cesarza F e r d y n a n d a II, któremu podjął się urzędzenia kopalń na Śląsku. Za usługi, wyświadczone cesarzowi został obdarzony domem czynszowym w Ołomuńcu i wsią Krawarz Polski o milę od Opawy, gdzie dokonał burzliwego żywota w r. 1656 jako 80-letni starzec.

Postać ta interesowała i interesuje poza badaczami historii nauk, także artystów, pisarzy dramatycznych i poetów. Poeta Wacław S z y m a n o w s k i napisał w r. 1859 pięcioaktowy dramat wierszowy o S ę d z i w o j u. Józef Bogdan D z i e k o Ń s k i wydał w r. 1843, 3-tomowy romans o nim. Drugie wydanie ukazało się w r. 1907. Mieczysław S m o l a r s k i napisał w r. 1927 powieść p. t. „Poszukiwacz złota“. M a t e j k o poświęcił mu jeden ze swych obrazów.

Co się tyczy pism S ę d z i w o j a, to spuścizna literacka po nim obejmuje przede wszystkim dzieło p. t. „Novum Lumen Chymicum“. Jest to zbiór dwunastu traktatów o przyrodzie, jej działaniu, o powstawaniu wszelkiego rodzaju kamieni, o gniciu, o praktyce sporządzania kamie-

nia czyli tynktury, wreszcie o własnościach tego kamienia i t. p. Wydane ono zostało po raz pierwszy w Pradze w r. 1604, a później ukazywały się niemal co roku zagranicą nowe wydania w języku niemieckim, francuskim i angielskim. Polskie tłumaczenie ukazało się w r. 1923, w księgarni filozoficznej w Warszawie. Przekładu dokonał dr. J o d. Owe 12 traktatów w „Novum Lumen” stanowią zasadniczą teorię — rzeczby można — jego sztuki i filozofji przyrody. Dzieło to jednak nie jest oryginalną własnością naszego alchemika, a tylko wydaniem, z pewną zapewne przeróbką, pism S e t h o n i u s a. Pierwsza edycja ukazała się pod powyższym tytułem („Novum Lumen Chymicum”), z wyraźnym zaznaczeniem autorstwa S e t h o n i u s a, pod jego pseudonimem „Kosmopolita”. Tytuł wydania pierwszego brzmiał: „Cosmopolitani Novum Lumen Chymicum e naturae fonte et manuali experientia depromptum, et in duodecim tractatus divisum”. Że później przypisywano te traktaty S ę d z i w o j o w i, stało się to wskutek winy wydawców, którzy w różnych następnych wydaniach łacińskich czy też innojęzycznych, dołączyli do nich pisma S ę d z i w o j a i pod wspólnym tytułem, jako chemiczne pisma Michała S ę d z i w o j a, wydawali¹⁾

Jeśli chodzi o bliższą treść tych traktatów, to należy zaznaczyć, co już podkreślił prof. T. E s t r e i c h e r²⁾, że są one tak niejasne, iż wątpliwem jest, aby S ę d z i w ó j z nich cokolwiek skorzystał. Sam w konkluzji tych 12 trak-

¹⁾ Naprzykład: Michaelis S e n d i v o g i i: Chymische Schriften, Darinnen gar deutlich von dem Ursprung Bereit und Vollen dung des gebenedeiten Steins der Weisen gahandelt wird. Nebst einem kurtzen Vorbericht ans Licht gestellet durch Friederich Roth-Scholtzen, Silesia. Nürnberg 1718.

²⁾ Tad. E s t r e i c h e r: „Z dziejów alchemji”, str. 20. Kraków 1927. Odbitka z „Przeglądu Powszechnego”.

tatów daje niedwuznacznie do zrozumienia, że jest w nich dużo sprzeczności i niejasności, których zapewne rozwikłać nie mógł, bo oto pisze¹⁾: „Nie wzburzaj się, iż czasami znajduje się sprzeczność w moich traktatach, wzorem zwyczajnym filozofów, potrzeba ci ich, gdy rozumiesz, że nie masz róży bez cierni“. Jako próbkę stylu i sposobu ujęcia przedmiotu podam w polskim tłumaczeniu z traktatu I-go zdanie o przyrodzie²⁾: „Przyroda zasię nie jest widzialna, chociaż widomie działa; jest bowiem duchem lotnym, który w ciałach pełni swój urząd: miejsce i siedzibę swą ma w woli Boskiej. Nam na tem miejscu do niczego innego nie służy, jak tylko po to, byśmy jej miejsca znali, które jej samej właściwsze są i bliższe; to jest, byśmy umieli łączyć rzecz z rzeczą podług Przyrody, iżby nie mieszało się drewno z człowiekiem, ani byk czyli zwierzę z metalem, lecz by rzecz każda w podobne sobie działała: wtedy tylko Przyroda zaświadczy swój urząd. Miejsce Przyrody nie inne, jak w woli Boga, jak to wyżej rzekliśmy“.

Niby to jaśniejsze przepisy podaje, kiedy mówi, jakimi mają być badacze przyrody³⁾. „Badacze Przyrody takimi być winni, jaką jest sama Przyroda, rzetelni, prości, cierpliwi, etc. i co najważniejsza, nabożni, Boga bojący się, bliżniemu nie szkodzący. Potem mają pilnie rozważać, czy zamierzenie ich zgadza się z Przyrodą; czy jest możebne; z przykładów jawiących uczyć się mają, z jakich mianowicie rzeczy co się staje, jak w jakim naczyniu sprawuje Przyroda. Gdy chcesz bowiem co z prosta zrobić, jak robi sama Przyroda, idź za Przyrodą; gdy znowu coś okazalszego za-

¹⁾ Michał Sędziwój. Nowe światło chemiczne. Przetłumaczył z łaciny Dr. J. o. d. Warszawa, Księgarnia filozoficzna, str. 27.

²⁾ Michał Sędziwój. Op. cit. str. 7.

³⁾ Michał Sędziwój op. cit. str. 8.

mierzasz, niż Przyroda, bacz na to, w czym i przez co się ulepsza, a zawsze niech staje się to w swem podobnem“.

Oczywiście wiemy, że tego rodzaju sposób wyrażania się stał się obowiązującym dla wszystkich, którzy mieli aspiracje do wielkiej uczoności. Jasno się wyrażać, było to samo, co narazić się na miano nieuka, czy też profana tajemniczej wiedzy alchemicznej i pisma alchemików mniej zawile lub odznaczające się jasnością, jako nienaukowe i mało cenione przeważnie do nas nie doszły. Tem się też poczęści tłumaczy, dlaczego te i inne pisma wydawane przez Sędziwoja cieszyły się taką poczytnością, że naprzykład jak cytuje Tad. Estreicher¹⁾, Ferguson w swojej „Bibliotheca Chemica“ (Glasgow 1906), wylicza 52 pozycyji, odnoszących się do Sędziwoja, a wyliczenie bibliograficzne dzieł jego znajdujących się w zbiorze James'a Young'a of Kelly zajmuje 5 stron druku 4^o 2).

Do paryskiego wydania „Novum Lumen Chymicum“ z r. 1608 dodał Sędziwój swój oryginalny „Dialogus Mercurii Alchymistae et Naturae“, a zaś do kolońskiego z r. 1613 dodał: „Tractatus de Sulphure“. W przedmowie do „Dialogu“ autor informuje czytelnika, że posiada „kamień filozoficzny“, potrafi go sporządzać, a w dialogu opowiada, jak pewnego razu zebrano się grono alchemików i radziło nad tem, w jaki sposób możnaby najdogodniej sporządzić „kamień filozoficzny“. W dyskusjach podnoszono na tem zebraniu, że każdy ma podać jawnie i jasno swój

¹⁾ Tadeusz Estreicher l. c., str. 24.

²⁾ Najlepsze wydanie jego pism wszystkich ukazało się w Norimberdze u J. J. Fleischmanna w r. 1766. „Bibliografja“ K. Estreichera og. zb. t. XXVIII r. 1929 na str. 333—342 wylicza ważniejszą literaturę i poszczególne wydania dzieł.

sposób preparowania. Zdania jednak były podzielone co do tego, co ma być „materją pierwszą” (materia prima), z której powstać może „kamień filozoficzny”. Jedni twierdzili, że taką materją jest „merkurjusz” (rtęć), inni znowu, że siarka (sulphur). W gorączkowej wymianie zdań doszło do kłótni, którą zakończyła interwencja przyrody. Powstała bowiem burza i rozpędziła skłóconych alchemików, którzy ostatecznie nie doszli do żadnego porozumienia i nie uzgodnili swojego postępowania. Wobec tego rozpoczęli wszyscy alchemicy na własną rękę preparować „kamień filozoficzny”. Jeden z nich postanowił pracować nad tem, aby z „merkurjusza czyli rtęci”¹⁾ otrzymać „kamień filozoficzny”. Podobnie robili i inni, w skrytości i zawiści jeden przeciw drugiemu, używając do tego celu różnych materiałów podstawowych. Niektórzy zgłębiali księgi G e b e r a, aby ostatecznie uzyskać pewną wskazówkę co do swego postępowania.

Ów, który postanowił pracować nad rtęcią zabrał się do tego w ten sposób, że począł ją prażyć w naczyniu szklanem, jednak tak silnie, że rtęć się ulotniła. Próbował zatem innych zabiegów, mieszając merkurjusza z innymi substancjami, a nawet z odchodami zwierzęcemi i ludzkiemi, jednak bez żadnego rezultatu. Wreszcie merkurjusz męczony wciąż tym sposobem przez alchemika, począł go błagać o litość. W „Dialogu” użala się merkurjusz na swoją niedolę, jaką mu sprawiają alchemicy, którzy okrutnie z nim się obchodzą, prażąc go, mieszając z innymi substancjami i t. d. Alchemik, na te żale merkurjusza odpowiada, że sytuacja jego może się zmienić zasadniczo, że traktowanie jego będzie o wiele względniejsze, o ile on sam zdradzi spo-

¹⁾ „Quecksilber oder Mercurius” str. 77 wyd. niem. Norymberga 1718 w zbiorze: „Michaelis Sendivogii Chymische Schriften”.

sób, w jaki z niego można zrobić „kamień filozoficzny”. Ale merkurjusz szydzi z takiego nieuka, jakim jest alchemik pytający go o radę, a kiedy ten opowiada mu, że jest alchemikiem bardzo wziętym na dworach książąt i królów, merkurjusz oświadcza, że bynajmniej to mu nie imponuje. Takie oświadczenie doprowadza alchemika do wściekłości i z większą energią rozpoczyna biednego merkurjusza „destylować, sublimować i kalcynować”. Wdaje się w tę sprawę przyroda, widząc nielitościwe znęcanie się alchemika nad swoim tworem, i bierze merkurjusza w obronę, wymyślając alchemikowi od głupców i oświadczając, że nie jest prawdziwym alchemikiem ten, który tak postępuje z merkurjuszem. W złości przepowiada alchemikowi smutny koniec na szubienicy. Prawdziwi bowiem miłośnicy przyrody nie obchodzą się tak bezlitośnie z jej tworamami, jak to czynią alchemicy, których za karę spotyka smutny los.

Utwór ten, będący bajką i opowieścią alchemika, jest pewnego rodzaju satyrą na ówczesne stosunki w alchemicznym świecie. Sędziwój, uważając się za wybitnego alchemika, któremu niewątpliwie zawróciło głowę powodzenie w jego podróży zagranicą, starał się w tym „Dialogu” wysunąć na czoło, jako znawca spraw i tajników przyrody, jako ten, który umie tworzyć „kamień filozoficzny”, i którego posiada dostateczną ilość. Chodziło tutaj jeszcze także o zwrócenie na siebie uwagi kół dworskich *Zygmunta III*. Pisany był bowiem ten „Dialog” po śmierci *Sethoniusa*, kiedy Sędziwój mieszkał w Krakowie i prowadził wystawne życie. Może i ta praca przyczyniła się do tego, że udało mu się zwrócić ponownie na siebie uwagę *Wolskiego*, który go przedstawił królowi.

Traktat o siarce, wydany w r. 1613 razem z innymi pismami w Kolonji, jest pewnego rodzaju przeróbką „No-

vum Lumen". W traktacie tym Sędziwój rozpisuje się szeroko o czterech elementach, to jest o ziemi, wodzie, powietrzu i ogniu, a o samej siarce stosunkowo mówi mało. Traktat ten jest podobnie niejasny, jak i „Novum Lumen”, o stylu napuszczonym, mającym pretensję do uczoności alchemicznej. Jako przykład tego stylu przytoczę w tłumaczeniu na podstawie wydania norymberskiego z r. 1718 na stronie 104 opis elementu ziemi¹⁾:

„Ziemia jest elementem bardzo godnym w swoich własnościach i wspaniałości. W tym elemencie mieszczą się trzy pozostałe, szczególnie jednak ogień. Ona jest najbardziej podatnym elementem, do ukrycia lub objawienia tego, co jej powierzono. Jest ona gęsta i porowata, ciężka z powodu swej wielkości, lekka z powodu swej natury. Jest ona środkiem świata, a także i innych elementów, zaś przez jej punkty środkowe przechodzi oś całego świata i obu gwiazd biegunowych“.

Rozdział o siarce w tym traktacie zaczyna się od opisu własności siarki i stosunków mieszanin siarki z rtęcią, które to operacje mieszaninowe mają doprowadzić do wytworzenia złota, względnie „kamienia filozoficznego”. Tym sposobem powtarza autor właściwie rzeczy opowiadane przez alchemików, którzy sądzili, że własności zmienności metali w ogniu, spowodowane są obecnością siarki, zaś własności ciężaru i błyszczczenia, powoduje w metalach obecność rtęci.

W dalszym ciągu znowu spotykamy nowy dialog pomocnika owego alchemika, który już raz występował w dialogu, między merkurjuszem a alchemikiem i naturą. Ów pomocnik niefortunnego alchemika, postanowił inną drogą postępować, a mianowicie starać się ze siarki uzyskać „ka-

¹⁾ Michaelis Sendivogii „Chymische Schriften“ Nürub.erg 1718.

mień filozoficzny". Przez szereg lat zatem siarkę topił, destylował bądź samą, bądź też z innymi substancjami, ale nie uzyskał żadnych rezultatów. Raz znużony wybrał się na przechadzkę, i znalazł się w ogrodzie, pełnym wspaniałych drzew, zwierząt, sadzawek i t. p., a kiedy znużony usiadł w cieniu drzewa usłyszał głos nieznanego, który mu zaczął tłumaczyć, że przyczyną jego niepowodzenia przy robotach ze siarką jest to, że siarka znajduje się obecnie w niewoli u Saturna, który w żaden sposób nie pozwala jej być powolną działaniom alchemików, a to dlatego, że ci nie znają jej natury i nie umieją z nią się należycie obchodzić. Tylko niewielu alchemików i lekarzy umiało z siarką odpowiednio postępować, jak na przykład *Avicenna*, *Paracelsus* i dlatego im udawało się to, co się innym udać nie może. Alchemik błaga zatem Saturna, aby mu z łaski wyjątkowo podał tajemnicę przeróbki siarki na kamień filozoficzny, ale zamiast odpowiedniej recepty zdarza mu się to, że zapada w głęboki sen, a w śnie tym otrzymuje w naczyniu szklanym gotowy preparat, a kiedy ucieszony z radości skacze, że ma nareszcie kamień filozoficzny, szkło się tłucze, — Saturn, który mu je podawał znika, a alchemik budzi się ze snu i staje wobec rzeczywistości, której ostatecznie w żaden sposób zaradzić nie może.

Już te krótkie przykłady świadczą, że *Sędziwój* w pismach swoich starał się być jaknajbardziej zagadkowym i tajemniczym i właściwie nic w nich nie podaje takiego, coby było w związku z jego praktyką chemiczną. Widocznie nie uważał tego za stosowne, albo też obawiał się krytyki.

Poza temi utworami przypisują mu jeszcze zbiór 55 listów o kamieniu filozoficznym, które uchodziły zawsze za nieautentyczne i w przedmowach niektórych wydawców zaznaczono, że zostały one „zaanektowane“ do dzieł *Sę-*

d z i w o j a. Pozatem miał jeszcze wydać kilka drobnych pism.

Jeżelibyśmy chcieli bezstronnie ocenić stanowisko Sędziwoja w dziejach alchemji, to musimy mieć na uwadze, że nauka ta, względnie sztuka, sprzęgła się nadzwyczaj ściśle z kulturą. Alchemja nie była tylko jakąś gałęzią wiedzy, lecz także do pewnego stopnia prądem umysłowym, który porywał w rozmaity sposób przez długie wieki społeczeństwa Europy i obejmował najrozmaitsze typy ludzkie. Wyznawcy i promotorowie alchemji rekrutowali się z cesarzów, królów, włóczęgów, duchownych i lekarzy, a tylko nieliczni i niezależni miłośnicy przyrody konkurowali, jeśli tak można powiedzieć, z powyższymi typami w tem zajęciu. Można by zatem podzielić alchemików na dwie grupy. Do pierwszej zaliczyliby należało tych, którzy uprawiają alchemję z całkiem niskich pobudek materialnych. Do drugiej tych, u których pobudkę do zajmowania się nią stanowi czyste pragnienie wiedzy. Naszego alchemika moglibyśmy zaliczyć do pierwszej grupy. Nie wzbogacił on nauki żadnym wartościowym przyczynkiem. Nie można go w żaden sposób zrównać czyto z Albertem Wielkim, odkrywcą arsenu i teorii powinowactwa, czy to z Bazylim Walentym, odkrywcą antymonu, czy wreszcie z innymi tego pokroju alchemikami. Nasz Sędziwój odznaczał się przede wszystkim sprytem życiowym, który ostrzegał go przed każdym grożącym mu niebezpieczeństwem z racji jego niebezpiecznego zawodu i kazał mu wczas opuszczać monarsze czy wielkopańskie dwory, a przytem pamiętać zawsze o swoich materialnych interesach. Nie wierzył zatem w prawdę uprawianej przez siebie nauki, a stawał się w miarę lat i zmiennych kolei życia coraz bar-

dziej adeptem alchemicznej sztuki w znaczeniu ujemnym¹⁾.

„Bielił Sędziwój merkurjuszem złote pieniądze, które rzucając w ogień, na złoto zamieniał i takie prostodusznym ludziom na wartość sprzedawał“ pisze o nim *Wiszniewski* w swojej książce p. t.: „*Bacona metoda tłumaczenia natury z dodaniem wiadomości o Sędziwoju*“ (Warszawa, 1876). Należy tedy przyjąć, że jeśli się te eksperymenty „zamiany metali w złoto“ udawały, to musiał Sędziwój posiadać pewne wiadomości chemiczne, potrzebne do takich sztuczek, a więc musiał znać sposoby amalgamowania złota, względnie srebra, i umieć te amalgamaty destylować, które przy takim procesie rozkładają się znowu na rtęć i srebro, względnie złoto. Nie były mu też obce i sposoby górniczego wydobywania rud, inaczej nie mógłby podjąć się urządzania kopalni. Oczywiście wiadomości te u tego typu umysłu musiały być dyletanckie, nie odznaczające się żadną głębią.

Mimo wszystko był jednym z najgłośniejszych alchemików swojego czasu. Zdumiewał dwory monarsze i wielkopañskie swymi doświadczeniami, i niewątpliwie propagował zamiłowanie do badań przyrodniczych, choć wytknięty kierunek był fałszywy. Z dzisiejszego punktu widzenia był on jednak wytworem epoki, która miała swoje tendencje i pragnęła je zaspokoić. Gdyby się był nie zjawił, niewątpliwie istniałaby luka w dziejach naszej kultury. Swoją zaś obecnością bądź jak bądź zaakcentował łączność Polski z ówczesnymi prądami zachodnio-europejskimi.

¹⁾ *Czesław Lechicki*: „*Mecenat Zygmunta III*“. Warszawa 1952, str. 161.